Nr. 24. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 7. Grudnia 1849.*

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

II.

Rozmaite wiadomości o Bośnie.

We większych miastach Bośnieńskich wszystkie lepsze domy stoją jednym rzędem, jeden obok drugiego; w murze opasującym podwórze, porobiono *mazgały* (strzelnice). Wrota ode dworu, najczęściéj są małe, a gdzie są téż duże wrota, te są zawsze i wszędzie *zamandaljena* (zamknięte) (1). W wrotach, tak zwanych *kapie*, jest *kapidżyk* (t. j. małe wrotka, czyli drzwiczki); w jedném miejscu widziałem, iż w murze wystają kamienie, po których przełażą mur, wchodząc na podwórze, lub wychodząc z niego. Na podwórzu, jest najwyższy budynek ten, w którym siadywa gospodarz; obok niego jest *harem*, t. j. pomieszkanie kobiet; przy nim jest *mutsak*, czyli *nutwak*, t. j. kuchnia, i *ahar* (stajnia); na podwórzu rosną róże i inne kwiaty, czasem téż tryszczy *czesma* (wodotrysk).

W pokojach niémasz żadnych mebli, jeno podłoga pokryta jest kobiercami; pod témi znajdują się *muntawy*, czyli *muntapy*, to jest dery włosienne, a pod muntawami rozpostarte *hasury*, to jest rogożówki; wedle *duwara*, to jest ścian, pod *cilimem* leżą *duszeci*, t. j. materace z włosia, a do muru przylegają *jasłuki*, t. j. poduszki. Na nich Turcy siadywają we dnie, i sypiają w nocy. W *dolafie*, t. j. skrzyni (szatnicy) we dnie chowają ubiór nocny by się nie zawieruszył. Pokoiki bywają niskie, a wysoki człowiek głową dosięga pułapu. Pułap składa się z desek, które przez *degramadży* (stolarze) pięknémi rzeźbami są ozdobione. W pokoju naokoło przy ścianach przybita *rafa*, (polica, półka), a po jednéj stronie od drzwi ciągnie się przy ścianie długie schowanie (dolap); nadedrzwiami schowanie jest deskami obite; tu się wchodzi do niego. W schowaniu przy kominie jest *amandżyk* (kąpiel), przy niéj stoi skrzynka, w któréj rzeczy różne, suknie i t. d. się znajdują. *Pendżery*, t. j. okna, są małe, rzadko szklanne, najczęściéj papierem zalepiane; pendżery haremu mają drewniane kratki. W pokojach prostych ludzi, w piecu ogień się pali; przy którym ciągle gotują kawę; w piecach wmurowany jest kocioł, w którym się woda grzeje dla odbywania *abdesu*, t. j. umywań przepisanych koranem. — W domach pańskich jest pokój osobny, gdzie się kawa nieustannie gotuje dla domowników i dla przychodniów (gości); ten pokój zowie się *kafana*, czyli *kafodżak*. W innym pokoju są stołki i wszelkie statki i t. d.; ten nazywa się *saraczana*. Na dole jest komora, t. j. skład rozmaitych potrzeb, tak zwana *magaza* (magazyn). — Biédniejsze domostwa są płotem ogrodzone; w środku ich podwórza jest chałupa, w niéj dwa pokoje, męskim a żeńskim zwane. Na takiém podwórzu zwyczajnie rośnie kukurudza, łykwa (arbuz) i dynia. Nie tylko we wsiach, ale i w miastach, każdy dom stoi w pośrodku ogrodzonego podwórza, po którym na około domu chodzić można; podwórza sty-

(1) *Zamandaljiti* pochodzi od wyrazu *mandala*, to jest belka, na którą się zamykają wrota.

kają się ze sobą; ulice są krzywe i bardzo ciasne.

Mehany, są to domy jeno w miastach się znajdujące, w których przyjmują podróżnych na nocleg; bywają o jedném piętrze; na dole jest stajnia, a na górze, t. j. na piętrze, są pokoje. Po wsiach i po drogach takowy gościniec nie zowie się *mehana*, lecz *han*; hany są nadzwyczajnie nędzne i brzydkie; kto jeno raz tam przenocował, słowa *han* nigdy nie zapomni. *Handżja*, t. j. karczmarz, co dzień trochę drzewa dla gości przynosi; to się zaś jeszcze spali, zanim wieczór zejdzie, a goście, kiedy tęgi mróz, w popiele się pokładą, aby się mogli trochę ogrzać. Rano przyjdzie handżja i zawoła na gości: „Hej! wstańcie ludzie! płaćcie *griaczinę* (t. j. zapłatę za opał). Griacziny płaci się od głowy po groszu Tureckim, czyli po 40 parów (= 14 groszy Polskich). Drzewo opałowe prawie zawsze jest młode a mokre, więc trudno go podpalić; naokoło ognia goście siadają, gdzie kto dopadł miejsca. Jak się zaś nareście drzewo rozpali i ogień wybuchnie płomieniem; tedy ci, co najbliżéj go siedzą, w bardzo przykrém znajdują się położeniu; bo ogień ich w tył odgania; ci, co za nimi siedzą, cofać im się dadzą. Odejdzie-li jednak, to przez całą noc ciepła już niepoczuje; dotrzyma-li zaś placu, to się żywcem upiecze, a jeżeli nie umrze, mimo téj męki zapłacić musi griaczinę.

Bosna, jest dosyć górzysta; pomiędzy górami są prześliczne krainy, które, żal się Boże! prawie całkiem pustkami stoją. Jestto w ogóle kraj żyzny; dowodem tego n. p. owoce, w które Bosna niezmiernie obfituje. Kiedym był w Sarajewie, nastał tam głód: oka (= $2\frac{1}{2}$ funta) pszenicy kosztowała 60 parów (7 par = 1 krajcar Austryack. sr.; więc 60 par = 18 groszy Polsk.); podczas zimy oka jabłek kosztowała 15, oka suszonych śliwek 30 parów i t. d. Wódka w karczmie bardzo droga, a wina nikt nie śmie tam przynosić. Jeżeli zaś gospodarz ma trochę wina w domu, w ciągłéj jest obawie, by się to nie wydało, bo źle na tém wyjść może; dlatego litra wina ($\frac{1}{4}$ oki) sprzedaje się po 80 par (22—24 gr. Polsk.)

W Sarajewskim powiecie, jakem słyszał, chrześcianie Bośnieńscy w najgorszém są położeniu. Tam bowiem chrześcianie żadnéj własności nie mają, ani chałupki, ani kawałka ziemi, ani nawet kotki; cokolwiek widzisz, wszystko to jest *agowém* t. j. własnością agi, czyli pana Tureckiego. Tam nawet nieznajdziesz domu chrześciańskiego, bo w domach siadywają sami Turcy, a Włachy jeno mieszkają w *koszarze* (2). Sarajewianin da im na wiosnę zasiew, aby pole zorali i zboże zasiali. Nadeszło żniwo: chrześcianin sam kosi, sam żnie, sam zwozi; na spozimku strzyże owce, chłop agowy nieustannie dogląda jego pracy; a aga według *hadetu* (zwyczaju) z chrześcianinem nie podzieli się niczém.

Daléj za Sarajewem, gdzie chrześcianie sami sobie budują domki, Turcy pilnują ich, aby nikt porządnego domu nie stawił; bo takiego śmiałka zaraz pozwą przed sąd. Tam się go pytają: „A jakże ty chrześcianinie! ty chcesz mieć dom, czyś ty jaki aga? *Hajde u aps* (daléj do więzienia) a posiedzisz póki nie zapłacisz tyle set groszy. A dom mu weźcie, a dajcie Turkowi. Tobie koszara, chrześcianinie przeklęty, ty rób sobie koszarę!“

W paszaluku (t. j. powiecie rządzonym przez baszę) Sarajewskim nikt nie śmie chować świń, a w samém Sarajewie ani w chlewie trzymać. *Haracz* (pogłówne) w Bośnie składać musi każdy, kto nie jest Mohamedaninem, czy on jest osiadłym krajowcem (t. j. poddanym Tureckim), lub obcym, czyli przybylcem (podróżującym). A gdyby podczas opłacania haraczu cudzoziemiec jakikolwiek przyszedł do Sarajewa: musiałby koniecznie złożyć haracz, tak jak go składa pop Grecki. Haraczu zaś płacą tyle, ile basza postanowić raczy.

W Bośnie mówią po Serbsku, przymieszając wyrazy Tureckie, t. j. w Bośnie się *eglendisze* (3) po Bośniacku. Rano gdy się Bośniak zejdzie z kim, jeden z nich rzecze: *Saba hajrosum!* Drugi odpowie: *Alah razosum!* Wieczorne powitanie tak brzmi: *Akszam hajrosum!* Odpowiedź na to: *Alah razosum!* — Bośniacy bardzo wielką liczbę słów Tureckich przyswoiwszy sobie, ponadawali im zakończenia Słowiańskie; ale umieją też wysłowić się czystym językiem Serbskim. Atoli nikt nie może ich przekonać o tém, iż przyjęte do ich mowy słowa czysto-tureckie, są pochodzenia Osmańskiego, bo oni takowe wyrazy poczytują za pierwotnie Serbskie. Wnet bowiem rzeknę: „Ej, co ty nie umiesz jeszcze ani po Bośniacku; to nie po Osmańsku, to po Bośniacku; *helbetum* (po Turecku znaczy: naprzykład), gdy ja rzeknę: *saba hajrosum*, co znaczy tyle co: dobre rano, to ty mi odrzekniesz: *Alah razosum*, co znaczy: Daj Panie Boże!

Salam alecium! nikt oprócz Turka wymówić nie śmie. Na to się odpowie: *Alecium salam!* — *Salam* znaczy: 1) Pozdrowienie. 2) Pobłogosławieństwo Boże z Tobą! — Uchowaj Boże, żeby chrześcianin Turecki rzekł do Muzulmana: *Salam!* — zuchwalstwo takie życiemby przypłacił. — Ja raz zawadziłem o to *Salam*, a gdybym nie był Szwabem, śmiałość moja nieuszłaby mi płazem. Ale przy-

(2) Koszara jest budka z gałęzi upleciona, błotem zalepiona; strzecha jest ze siana, lub słomy. Jeno w takich chałupach chrześcianie naokoło Sarajewa mogą mieszkać.

(3) *Eglendrisati* (słowo Tureckie) znaczy mówić.

tomni temu Turcy wymawiali mię, utrzymując, że Szwab sam nie wie, co gada.

Powiadają, że jednego razu dwunastu Bośniaków wiary Tureckiéj spólnie podróżowało. Idąc przez pole, z daleka dostrzegli jadących ku nim Osmanów. Bośniacy tém przestraszeni, pytają się jeden drugiego: *Umiesz eglendisati po Osmańsku?* I był między nimi śmiałek, który rzekł: „*Walaha*, ja dobrze umiem po Osmańsku.“ Kazali mu więc iść naprzód, a gdy się zetknęli z Osmanami, przemówił on do nich: *Salam alecium!* — A jeden z Osmanów odpowiedziawszy: *Salam*, pyta go się jak daleko do wsi? Biedny Bośniak zaś nie umie nic a nic po Turecku. Osmani się rozjuszyli, dobyli noży z za pasów, a jak zaczną fukać: *Anasine sitim, djaur pezewenk!* — tak Bośniacy w nogi, Turcy za nimi w pogoń. Szczęściem, las był bliski, więc Bośniacy w las się zapuścili. — Kiedy się Osmani wrócili z pogoni, a Bośniacy, uszedłszy zemsty Tureckiéj, nad tém się zastanawiali, co to za źli ludzie są oni Osmani, śmiałek ów, co się był za świadomego Tureczczyzny wydał, rzekł do swoich: „No, cóż? czy ja wam nie powiadałem, że jest koło tego *Salama* jeszcze mnogo rozlicznych...... niedorzeczności?“

W Bośnie, Chrześcianie nieśmią zwać się Bośniakami, jeno sami Muhamedanie szczycą się nazwą Bośniaków, a chrześcianie od nich zwani bywają *raja Bośniacka*, lub *Wlachy*. Bośniacy a Osmani, acz są muhametańskiego wyznania, w wzajemnéj ku sobie żyją nienawiści: Bośniak wymyśla nad Osmanem, mówiąc, że niémasz paskudniejszego człowieka pod niebem nad Osmana; a Osman szkaluje Bośniaków, „że Bośniaki jeno są poturczyńce, a że są gorsi od samych Djaurów; trzeba ich karać a bić, aby się bali, te poturczyńce; by wiedzieli, kto im panuje.“ Ztąd pochodzi, że się Bośniacy boją Osmanów, a chrześcianie Bośniaków muhametańskich.

Pytałem się kupców, jeżdżających po całéj Turcyi Europejskiéj, jakiego języka najczęściéj używają? — Rzekli do mnie: „Dokądkolwiek przyjdziesz, wszędzie możesz mówić po Bośniacku.“ — „A jakże zaś w Stambule?“ — „W Stambule wszystko jest po Bośniacku, jeno trochę tam Osmańszczyzny i greczczyzny.“ — Oni mówią, że Osmani używają wyrazów Bośniackich, a nie przypuszczają, co przecie jest prawdą niezbitą — że przymieszają do swéj mowy dużo wyrazów Tureckich. Powiadają także, że po całéj Szwabskiéj (4) ziemi *eglendisują* po Bośniacku, jeno to tam gdzieś daleko prawdziwi są Szwaby; *że już się wszystko*, miły bracie, *po Szwabskom jeziku pokwarilo* (Szwabskim językiem skaziło); dla tego oni téż z trudnością rozumieją Szwabów.“

Czystym Tureckim językiem mniéj mówią w Bośnie niż w Serbsku; bo w Serbsku kupcy (czarszilia) poczytują go za język ludzi ukształconych; więc tam każdy mieszczanin mówi po Turecku. W Sarajewie zaś, wielu agów (panów Tureckich) tylko po Bośniacku umie. Sam nawet basza Sarajewski, chociaż dobrze umie po Turecku, Arabsku i Arnautsku, jednakże jeno po Bośniacku (Serbsku) mówi, a nierad temu, kto w obec niego mówi po Turecku. Jeżeli kto doń przemówi po Turecku, odpowie mu po Bośniacku, oświadczając, „że z pomiędzy wszystkich języków, nasz sławny Bośniacki (Serbski) jest najpiękniejszym.“

W Bośnie najwięcéj jest chrześcian wyznania Greckiego; co do liczby, po nich następują Muhametanie, a po tych chrześcianie rzymsko-katoliccy. Żydów jest najmniéj, ale i tych jest dosyć. — Powiem nieco o wierze Tureckiéj.

Turcy wierzą w Boga jedynego, i w trzech proroków, czyli świętych mężów: **Mojżesza**, **Isa Pejgambera** (Jezusa Chrystusa) i **Muhameda**. Ale Muhameda poczytują za najdoskonalszego i najświętszego. Prosty Turczyn z całego muhamedanizmu nic innego nie wie nad to: że Muhamed jest świętym mężem, a kto w niego mocno nie uwierzy, tego szatan porwie i zaniesie do *dżenemu* (piekła) i wrzuci w piec wiecznie gorejący. Kto zaś umiłuje czystą wiarę, tego prorok nawiedzie do *dżenetu* (nieba), gdzie sam drogi Alah przebywa.

Muhametanie każą się obrzezać (sunetieti), jak Żydzi. — Chce-li djaur się poturczyć, to go zaprowadzą do dżamii. Hodża trzymając nad nim koran, czyta z niego. Po przeczytaniu, nowicyusz za hodżą musi coś przemówić; poczém nadają mu imię, które sam sobie wybrał. Turcy przytomni na tym obrzędzie, podarunki mu ofiarują. Z dżamii wyjdzie do domu, gdzie się każe obrzezać. Kobietę w dżamii, krótkim obrządkiem, wedle zakonu poturczą.

Hodża czyta i uczy z koranu, że kto zgwałci dziewkę, większy popełnia grzech, jak ten, który siedmdziesiąt siedm ludzi zabił. Kto się takiego okropnego gréchu dopuścił, ten co Piątek o siódméj godzinie musi iść do dżamii modlić się, a hodża kiwając się nad nim, czyta z koranu: poczém grzésznikowi drogi Alah odpuści. Hodży zaś za tę fatygę musi zapłacić, ułożywszy się wprzódy z nim.

Za dusze zmarłych modlą się bezpłatnie, u-

(4) Szwabską ziemią ma tu być Austrya. Bośniacy najlepiéj rozumieją sąsiadujących z nimi Horwatów: innych pobratymców Słowiańskich, którzy, jak oni to mówią: *Po Bośniacku eglendisują*, rozumieją nie tak łatwo, ale nie dlatego, że się już wszystko *po Szwabskom jeziku pokwarilo*, lecz dlatego, że z tymi oddaleńszymi Słowianami są mniéj spokrewnieni. — Słowak płóciennik powiadał, że w Rossyi wszędzie mówią po *Słoweńsku*, ale nie tak dobrze, jak on.

kładając się z hodżą, albo z innym jakimś uczonym mężem, by w Piątek o siódméj godzinie czytał z koranu za duszę np.: ojca nieboszczyka, lub ś. p. matki i t. p.

Będąc w domu, modlą się pięć razy na dzień. Rano przed świtem piją kawę, poczém się prześpią, a wstaną po wschodzie słońca; potém się umyją, znowu piją kawę, a odmawiają modlitwę *saba*. W południe modlą się po raz drugi; gdy nadejdzie *icindia*, wezmą wodę oczyszczającą, odbywając *abdes*, t. j. umyją ogoloną głowę, szyję, nos, uszy, nogi, aż po kolana, i ręce po łokcie. W tym czasie modlą się do Boga, pomrukiwając z cicha: *Ewszeduh Alah, ilalah, ewszeduh Muhamede nasurlah* i t. d. Wieczorem odmawiają modlitwę *akszam*, a we dwie godziny potém *jacia*.

Jeżeli kto przypadkiem, choćby jeno skrajem sukni zawadził o wieprzowe mięso; tegoż dnia modlić się nie poważy — lecz wykąpie się w łaźni za piecem będącéj. Nazajutrz o siódméj godzinie zacznie się modlić — a tak mu drogi Alah *hahali* (odpuści).

Słyszałem jak prosty jakiś Turczyn opowiadał, iż jednego razu świnia się otarła o dżamię; mogliby tedy jeść pewną część téjto świni, gdyby jeno wiedzieli, którą częścią ona się otarła o dżamię. Chrześcianie tedy im mówili, że to łatwo można odgadnąć, z któréj strony świnia się zetknęła z dżamią, bo świniom zawsze świerzbi koło pośladką; więc, jeżeli świnia istotnie zachaczyła o dżamię, to bez wątpienia pośladkiem przyparła do świątyni.

Kiedy się Muhamedanie zejdą z kobietą, bądź ze swoją, bądź z obcą, tedy także nie śmią się modlić, póki się nie wykąpią.

Modlić się mogą wszędzie i na każdém miejscu. Chce-li kto się modlić, wprzódy musi coś przed sobą rozłożyć na ziemi; jeżeli nie ma kobierca lub chustki, zewlókłszy ze siebie szatę, rozściele ją na ziemi. Tedy obróci się ku południu (oni zaś sami nie wiedzą, dla czego się ku południu obracają, bo czynią to jeno za przykładem Muhamedanów Azyatyckich, chociaż Mekka i Medina nie leżą na południe, lecz w południowo-wschodnim kierunku Bosny); poczém wzniesie ręce do góry, kładzie palce za uszy, tak, że z poza uszu wystają do góry — podobny do dziecka, które komu pokazuje długie uszy. — Ułożywszy taką postać, zacznie po cichu modlić się po Arabsku (5). Nareście przykłada ręce do oczu, z podniesionémi do góry palcami, jakoby coś z książki jakiéj czytał. Tu się dopiéro kłania, kiwa, ręce oprze o kolana, a coś tam do siebie przemrukuje. Znowu się wyprostuje, ręce złoży na krzyż, a uchwyci się za ramiona; w takiéj postawie chwilę coś szepce, kłania się to przed siebie, to w prawo, to w lewo. Tu się schyli, znowu ręce oprze o kolana, klęknie, czołem bije ziemię, siądzie w kuczki, a znowu coś szepce. Nareszcie wstaje, to położy ręce na kolanach, to zakryje niémi twarz, udając jakoby się mył, — — a tu koniec modlitwy.

Prości Turcy sami modlić się nie umieją. Więc chcąc odprawiać modlitwy, biorą takiego, co się na tém zna, a za nim odbywają wszystkie te ceremonije jakby za hodżą. Ten, który im przewodniczy w modleniu, mówi głośno, a po cichu szeptać nie śmie; oni zaś za nim, nie zważając wcale na jego słowa, jeno szepcą po cichu: „Amin! Amin!"

Kiedy hodża czyta, t. j. wykrzykuje *sabę*, lub inną modlitwę, podniesie prawicę z palcami z góry ku twarzy wyciągniętémi, przykłada ją do oka, wielkim palcem dotknie się krtani, a śpiewając, tym palcem jeździ po krtani, jakby po jakiéj piszczałce, i krzyczy: „Iébe-rila-a-a Alah-ila-la-a-a-a," i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(5) Język Arabski jest kościelnym językiem Muhamedanów. Koran jest téż po Arabsku pisany, także cała ich literatura starosławna. Modlitwy mają Arabskie.

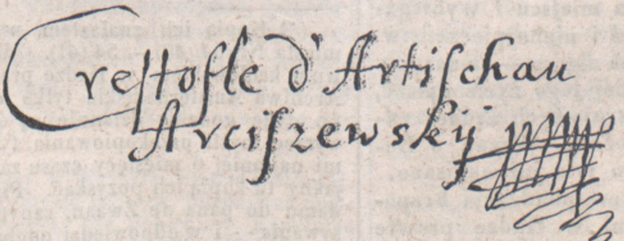
Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

Wszakżeż wybierając się w Aragę pamiętałem o tém, że może pierwszy z Polaków udaje się w tym zamiarze do Holandyi, że więc w poszukiwaniach moich nie same tylko Archiwa i nie sam tylko wiek XVII na baczności mieć mi przynależy. Literatura historyczna Holendrów bogata jest i bardzo bogata — do ostatnich trzech wieków tysiącami naliczyłbym foliałów. Są między niémi dzieła przydatne do historyi każdego narodu, a dzieł tych nie znają za granicami Holandyi. Postanowiłem więc widzieć i użytkować z wszystkiego, o ile mi krótkość czasu i niedokładna znajomość języka dozwalała. Przybywszy do Hagi, dowiedziałem się, że Archiwa królewskie, wprawdzie zostają pod stérem pana de Jonghe, ale ten nigdy do nich nie zagląda. Wszystkie więc skarby oddane są pieczy pana de Zwaan, człowieka nader uprzejmego i życzliwego, chociaż nie dość obeznanego z trudnościami swego zawodu. Rzeczywiście pan de Zwaan nie umiejąc wcale po łacinie a mało co historyi Europejskiéj, nie może dopełnić obowiązków Archiwisty, ani wiedzieć, co się znajduje w Archiwum. Bo w tego rodzaju zakładach, oprócz szczegółowych rejestrów, potrzebne są inwentarze, zamieszczające treść każdego zanotowanego dokumentu. Takich inwentarzów w Hadze nie masz, ani téż o sporządzeniu ich nikt nie myśli. Przeczytawszy rejestr, trzeba było się odnosić do samych-



Krzysztof Arciszewski,
General-Porucznik w Brazylii.



że dokumentów, a tych mnie do rąk nie dano. Tylko na usilne prośby uzyskałem kopią autentyków do życia Arciszewskiego i przejrzałem niektóre rękopisma. Wiadomości powzięte z tych materyałów, a pomnożone szczegółami z dzieł drukowanych, postawiły mię w możności wyjaśnienia zawodu Arciszewskiego, który uciekłszy z kraju około roku 1627, bawił czas niejaki w Belgii, knując jakieś nieprzyjazne Zygmuntowi zamiary, o czém tenże zawiadomiony przez Izabellę, starał się pochwycić Arciszewskiego. Wyniósł się zawczasu z Belgii nasz Krzysztof i około 1625 wszedł w służbę kompanii Zachodnio-Indyjskiéj. W roku 1631 odznaczył się

w Brezylii jako kapitan w wojnie z Portugalczykami i roku 1632 mianowano go majorem. Roku 1634 powtórnie przybył do Brezylii już jako półkownik i w wielu razach odznaczył się. Roku 1637 powrócił do Holandyi dla zdania sprawy przed Dyrekcyą Towarzystwa i Stanami Generalnemi Holandyi. Oceniono jego zasługi, a że się do Polski wybierał, wezwany przez Władysława IV., pożegnano go chlubném świadectwem. Ten rok jego życia znany jest z krajowych pomników. W r. 1638 na nowo znajdował się w Hadze, gdy zaś sprawy Brezylijskie nie szły według życzenia Dyrekcyi, użyto go do zaciągnienia półku, mianowano generałem artyleryi i oddano pod jego nadzór wszystkie zasoby wojenne w Brezylii z pensyą roczną 12,000 flor. Wszakżeż tą razą Arciszewski długo nie bawił, poróżniwszy się z Maurycym, Gubernatorem Brezylii, odesłany został do Holandyi za wyrokiem Rady Dziewiętnatu (r. 1639). O co za powrotem swoim skarży się, krzywdy swoje i zasługi przedstawia (31. Marca 1640), żądając od Stanów świadectwa z 16sto-letniéj (jak się wyraża) służby. Odpowiedziano mu (2. Kwiet. 1640) bardzo ozięble i pożegnano ogólném zaleceniem. Wiadomo, że się znajduje medal nader rzadki, wybity na jego cześć (1641). Odtąd, co się z nim stało w Holandyi, być może, że się dowiem czegoś w Amsterdamie z Archiwów kolonialnych. Ani Polskie, ani Holenderskie dzieła, żadnéj o nim nie czynią wzmianki aż do roku 1651. Grondzki podaje, że się znajdował w wojnach kozackich jako generał artyleryi. Roku 1656 umarł zapomniany. Smutny, chociaż sprawiedliwy los, który czeka każdego, co domowe progi opuściwszy, obcym idzie się kłaniać bogom. Swoi o nim nie wiedzą, a obcy zapomną. Wszelako ciekawą jest biografia Arciszewskiego — jestto jeden z owych rycerzów pozostałych z czasów feudalnych, którzy zbytkiem życia pchani w zawód awanturniczy, nie mogą się ostać na miejscu i wybiegają z domu, szukając przygód i niebezpieczeństw. Uderzyła mię ta historyczna figura — muszę w późniejszym czasie dokładniéj jego życie opisać, zebrawszy wszystko, co z krajowych źródeł zaczerpnąć o nim będzie można. Wszak o Beniowskim i Dzierżanowskim tyle już napisano.

Listów autentycznych korespondencyi bezpośredniéj z królami Polskimi w Hadze prawie wcale nie masz. Tu i ówdzie dochowały się tylko kopie i tłumaczenia Holenderskie. Atoli najważniejszém źródłem do naszych dziejów są Rozporządzenia Stanów Generalnych wszystkich prowincyj i Rozporządzenia Stanów Holandyi, Zelandyi i Zachodniéj Fryzyi. Te ostatnie rezydowały w Hadze, one się więc naprzód wszystkiem zajmowały, w ważniejszych sprawach odsełając do Stanów Generalnych. Rozporządzenia prowincyonalnych stanów Holandyi są drukowane — powiem o nich późniéj. Rozporządzenia Stanów Generalnych dochowały się aż do r. 1692 jedynie w rękopiśmie, z następnych lat, aż do r. 1795, już są drukowane. Właśnie peryód aż do r. 1692 był dla mnie najciekawszy, a przecież z boleścią trzeba mi było wyrzec się ich przejrzenia. Ilem z oddziału ogłoszonego skorzystał powiem późniéj, mówiąc o moich pracach w Bibliotece.

Wiadomo, że r. 1627 i 1635 Holandya pośredniczyła w pokoju między Szwecyą a Polską, wspólnie z Anglią, Francyą i Brandeburgiem. Ambassadę Francuzką Barona d'Avaux (1635) opisał Agier, a opis ten tyle ważnym wydawał się Niemcewiczowi, że go w Pamiętnikach przetłumaczony umieścił. Zawieszenie broni w roku 1629 zawartém było w Altenmarku za pośrednictwem nadzwyczajnego posła Francuzkiego Charnaré, którego czynności opisane są w Pamiętnikach Richelieugo (V. 124. 143. ed. Petitota XXV). Otóż ambassadorowie Holenderscy zostawili dokładny opis swoich prac i całego pośrednictwa, bo był zwyczaj w Holandyi zdawać dokładny raport Stanom Generalnym po ukończonéj ambassadzie. W tém zaś te rapporta nad inne opisy są ważniejsze, że wszelkie pisma, zastrzeżenia, listy i ogłoszenia, wymieniane między kommissarzami traktującymi, zachowano i wpisano z szczególną troskliwością. Oryginały ich znajdują się w Hadze i noszą tytuł: (*)

1mo) Verhael van't besogne ende gesonden by de Heeren Rochus vanden Honaert Radt in den Hoogen Radde van Hollant, Zeelant en Vrieslant, Andries Bicker, Burgemeester der Stat Amsterdam en Simon van Beaumont, Pensionaris der Stat Middelburg ꝛc., van wegen der Hochgemette H. H. Staete Generael als Ambassadeurs den Coninghen van Sweden ende Poolen ende Churfurst van Brandenburgh sedert den 5ten Maerz 1627 tot 25. Juni 1628.; (*a*) folio ścisłém pismem 714 stron.

(*) Kopią ich znalazłem w Amsterdamie (Arch. miasta Nr. 54 (40) — 54 (41). Wszelako gdy w Archiwum królewskiém w Hadze pracować nie mógłem, a Archiwa Amsterdamskie tylko cztery razy na tydzień po dwie godziny dziennie są otwarte, musiałem się wyrzec myśli przekopiowania tych rękopismów, coby mi najmniéj 6 miesięcy czasu zabrało — ale myślałem jakby tu kopią ich pozyskać. Pisałem więc z Amsterdamu do pana de Zwaan, zapytując o koszta przepisywania -- i w odpowiedzi odebrałem, że dwa te manuskrypta zwykłego pisma, przeszło tysiąc arkuszy objemować będą, a przepisywanie ich, będzie kosztować 528 flor. (około 270 rubli), licząc już w to kollacyonowanie. To już nie było w mojéj możności — doniosłem więc o tém bogatszym odemnie, zastrzegając, że gdyby kopie były sporządzone, ja się przetłumaczenia na Polskie i przygotowania do druku z chęcią podejmę. Z resztą niepotrzebuje dodawać jakiéj wagi są dla nas te rękopisma, gdy doraźne ich przejrzenie wiele mię nowego nauczyło. — A przecież o ich kopią nikt się dotychczas nie stara.

(*a*) 1mo. Protokuł czynności Poselstwa PP. Rocha

2do) Verhael ende Recueil gehonden by de Rochus van den Honaert eerste Raad in den hoogen Raede van Holland, Seeland ende Vriesland, Andries Bicker, Burgemeester der Stat Amsterdam, ende Joachim Andrée, Raad in den Hove van Friesland als Ambassadeurs van de Hooge en Mogende HH. Staten Generael der Vereenigde Nederlantse Provintien aen de Coningen ende Croonen van Poolen, Sweden, Denemarcken ende elders sedert den 1. Aprilis 1635 tot den 30. Octobris by de incluys des Jaers 1636. (*b*) fol. 497 str.

Utrzymywanie stałych portów nie rychło nastało — a nawet mogę powiedzieć, że mi się nie zdarzyło słyszeć o stałym ambassadorze, lub rezydencie Holenderskim w Warszawie w ciągu wieku XVII. Rezydujący przy końcu XVIII wieku w Warszawie nosili tytuł: *Chargi d'affaires*. Byli za to w Gdańsku i nosili tytuł komissarzy. Pierwszym był Paweł Pels około r. 1640 — ostatnim Soermans 1772. Rezydenci Polscy, z których pierwszym był mianowany przez Władysława IV. de Byc około 1640 r., mieszkali początkowo w Amsterdamie; później przenieśli się do Hagi. Spis tych posłów gdzie indziéj umieszczę, tu tylko dodam, że listy rezydentów Gdańskich, znajdują się kompletne w Archiwum Państwa w Hadze, a od r. 1692 drukowane są porówno z innémi listami wszystkich ambassadorów Holend. w zbiorze pod tytułem: *Nouvelles d'État*. Miasto Gdańsk utrzymywało ciągłą korespondencyą, niektóre listy autentyczne dochowały się w Archiwum, ale niczego nie nauczą, mianowicie pod względem dyplomatycznym.

Biblioteka królewska w Hadze, nie tak liczbą (bo tylko około 100,000 dzieł zawiera) jak raczéj doborem i układem odznacza się; a chociaż jéj dochody zmniejszono obecnie do 1,000 flor. rocznie, to przecież zostając pod światłym nadzorem Pana Holtrop, o ile możności z postępem nauk wzrasta i do bibliotek umarłych liczyć się nie może. Przyjęty uprzejmie, przedewszystkiem zająłem się przeglądem dzieł wyłącznie o Polsce traktujących. Liczba ich nie wielka a wartość mało znaczna. Oto tytuły dzieł, które mi wpadły pod rękę; podaję je tylko bibliografom naszym nie znajome, a do literatury naszéj pośrednio odnoszące się:

Van der Linde. Leven en daden van Johannes Sobietzki de III tegenwoordig regeerende Koning van Polen, mitogades de levens en daaden aller voorgande poolsche en hungarische Koningen vereint met schoone kopereplaaten; t' Amsterdam 1685, 4to. (*c*)

Dzieło podzielono na 3 części. Pierwsza mówi o życiu i czynach wszystkich królów Polskich aż do śmierci Wiśniowieckiego (1—131); druga o życiu i czynach Sobieskiego (131—368); trzecia o życiu i czynach królów Węgierskich i Leopolda (1—401). Załączone ryciny Harrevyna (ucznia Romana de Hooghe) wystawiają:

1mo) Na wstępie prześliczny rysunek tytułowy, wyobrażający Sobieskiego na koniu i z dobytym pałaszem depcącego tłumy Turków, z napisem u góry: Leven en daden, ꝛc.; u spodu: Amsterdam by Jvan en Timotheus ten Hoorn Jvan Boumen en A. Derkse 1685.

IIdo) Domieszczona przy Cz. II., str. 165., wystawia walkę pod Chocimem. Na czele takiż sam Sobieski, przed nim tłumy uciekających Turków, a za nim Polacy — u spodu napis: Bloedige Veld-Slag der Poolen tegens de Turcken, An. 1673., by Chocim geschied tot groote Gloory des Poolschen Konings. (*d*) Następnie idą plany miast Węgierskich i t. d.

Schuer (Jan Ludwik). Beschryving van de Stadt Dantzig behelzende der zelver oorspronk, benaming, gelegenheid en tegenwoordigen toestandt, openbare geestelyke en weretdyke gebowren, regeringsform, gebiedt van buiten, gelerde en vermaarde mannen, merkwaardigste geschiedenissen, beligeringen enz nevens een verhaal van het Karteel van Weisselmunde, mit goede schrywers en geloof waardige berichten opgemaakt en tot dezen lydt vervolgt door. (Ed. 2d.) Amsterdam 1764., 8vo., 298. rej. n. 1. 14 tablic wyrażających herb, place kościoły, budowle i t. d. szt. 48. (*e*)

A(braham) B(oot), Journal van de Legatie gedaen in de iaeren 1627 en 1628 by de Ed(ele) Erentfeste, Hooge-Ghelеerde, Voorneme seer discrete Heeren Rochus van den Honaert, Raettheer in den Hoogen Rade van Hoelant, Zeelant ende West-Vrieslant: Andries Bicker, Burgemeester ende Raedt der

Vanden Honaert, Radcy w Wysokiéj Radzie Holandyi, Zeelandyi i Fryzyi, Andrzeja Bickera, Burmistrza miasta Amsterdamu i Szymona van Beaumont, Kanclerza miasta Middelburga i t. d. Posłów Wysokich Stanów Generalnych do Królów Szwecyi i Polski i Kurfirsta Brandenburgskiego, od 5. Marca 1627 do 25. Czerwca 1628.

(*b*) 2do. Zbiór i Protokuł trzymany przez Rocha vanden Honaert, pierwszego Radcy w Wysokiéj Radzie Holandyi, Zeelandyi i Fryzyi, Andrzeja Bickera, Burmistrza miasta Amsterdamu, i Joachima Andrée, Radcy Fryzyi, Ambassadorów Wysokich Stanów Generalnych, połączonych Prowincyj Niderlandzkich do Królów i Korony Polskiéj, Szweckiéj, Duńskiéj i innych, od 1. Kwietnia 1635 do 30. Października 1636 r.

(*c*) 1mo. Van der Linde. Życie i czyny Jana Sobieskiego III. obecnie rządzącego Króla Polskiego, z dodatkiem żywotów i czynów wszystkich poprzednich Królów Polskich i Węgierskich, ozdobione pięknymi kopersztychami.

(*d*) Krwawa walka Polaków z Turkami r. 1673 pod Chocimem okryła wielką sławą Króla Polskiego.

(*e*) 2do. Schuer Jan Ludwik. Dokładne opisanie miasta Gdańska, dotyczące jego początku, nazwiska, stósunków i obecnego stanu, duchownego i świeckiego rządu, stósunków za granicą, uczonych i znakomitych ludzi, znakomitych wypadków, z dodatkiem Protokułu Układu względem ujścia Wisły, wypracowane z dobrych pisarzy i wiarogodnych doniesień i do obecnego czasu doprowadzone przez.........

Stadt Amsterdam ende Simon van Beaumont, Raet Pensionaris der Stadt Midelburgh, Gedeputeerde van weghen de Provintie van Zeelant, ter Vergaderinghe vande Ho. Mog. Heeren Staten Generael der vereenighde Nederlandeu te samen by de Hooghgen Heeren Staten Generael afgesonden, op den Vrede-Handel tusschen de Koninghen van Poolen ende Sweden.

In hondende eort enwahraehtich verhael se rant genedagelijck is gepasseert, de gantsche Reyse ghedurende als oock de moegelickhej ende vescheyden empeschemen ten op de selve Reyse voorgevallen. Verciert met verscheyde Kopere figuren: van leeckere bataillen se le lande als te water, tusschen den Sweden ende Poolen ghehonden, oock vande vreemde ghestelvenisse. Door A. B. een van de twee Secretarisen der selver Ambassade T'Amsterdam By Michiel Colijn Boeckverkooper. (*f*) Anno 1632 8vo obli. 84 str.

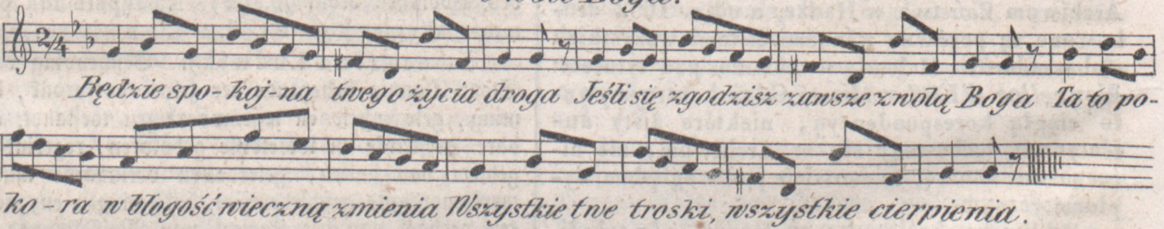
(*f*) 3tio. A(braham) B(oot), Dziennik Poselstwa wyprawionego w latach 1627 i 1628 w osobach szlachetnych, czcigodnych, uczonych, znakomitych i przezornych PP. Rocha vanden Honaert, Radcy w Wysokiéj Radzie Holandyi, Zeelandyi i Zachodniéj Fryzyi, Andrzeja Bickera, Burmistrza Rady i miasta Amsterdamu, i Szymona van Beaumont, Kanclerza miasta Midelburga, Delegowanych od prowincyj Zeelandyi na Konferencye Wysokich PP. Stanów Generalnych połączonych Niderlandów i od tych Wysokich Stanów Generalnych wysłanych dla umowy pokoju między Królem Polski i Szwecyi.

W krótkim a prawdziwym protokule, w którym żadne wydarzenie dnia nie jest opuszczone, opisana cała podróż, jakotéż przeszkody rozmaite w ciągu drogi wydarzone. Ozdobione rozmaitymi kopersztychami bitwy lądowéj i morskiéj między Szwedami i Polakami, jak niemniéj obcych ubiorów, przez A. B. jednego z dwóch Sekretarzy téjże Ambassady.

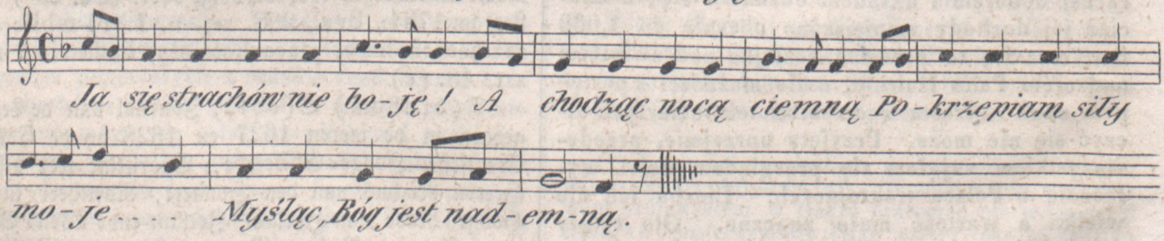
10 sztychów do rzeczy odnoszących się, wystawujących miejsce obradowania, wojsko Polskie i t. d. Dziełko to nader rzadkie w Holandyi saméj od 10—15 flor. się płaci, chociaż się więcéj ceremoniami przy audyencyach zatrudnia, podaje wiele wiadomości i zasługuje na obeznanie z niém Polskiéj publiczności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

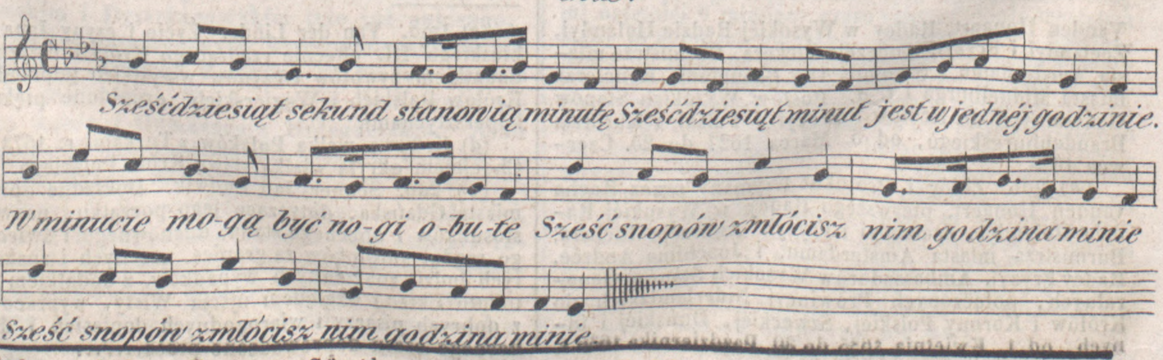
O woli Boga.



Ja się strachów nie boję!



Czas.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. *Wawrowski*, w Krotoszynie.)